

NOWY DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

Organ demokratyczny niezależny. — Największe pismo w Wojew. Białostockiem.

Wychodzi codzień zrana, prócz dni poświęconych

Cena numeru 40 marek.

CENA PRENUMERATY:

W mieście miesięcznie Mk. 800.—
Z odnośnikiem do domu 900.—
Na prowincji 1000.—

Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Pro-
wincjonalnej, wszystkie komunikaty instytucji
prywatnych i społecznych, w kronice podlegają
opłacie

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

W Grodnie

„Dziennik Grodzieński”

Aleksandrowski zauł. 8 m. 4., tel. 226

Centy czekowe 80H.

Redaktor przyjmuje: od g. 11 do 1 ppo.

Administracja czynna: od g. 9 do 2 i od 5 do 7.

W Białymstoku

„N. Dziennik Białostocki”

Rynek Kościuszki Nr 1, tel. 65

Redaktor przyjmuje: od g. 11 do 1 ppo.

Administracja czynna: od g. 9 do 2 i od 5 do 7.

CENA OGŁOSZEŃ:

wiersz nonp. przed tekstem 200 mk., w tekście 250 mk., za tekstem 100 mk. Ogłoszenia drobne po 30 mk. za wiersz. Tłusty druk podwójnie. Układ reklam przed tekstem i w tekście 5 szpal-
towy, za tekstem 8 szpalowy. Ogłoszenia za-
graniczne i linij okretowych o 100 proc. drożej.

Centy P. K. O. Nr 81.971.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium
uważane są za bezpłatne. Rękopisów
nie zwraca się.

Od administracji.

Ławiczny wzrost kosztów wydawnictwa, a więc papieru, robo-
tazny zecerzkiej, druku, ekspedycji i t. p. zmusza do podniesienia
ceny numeru pojedynczego do wysokości 40 mk.

Jesteśmy przekonani, iż czytelnicy nasi zrozumieją tę koniecz-
ność pisma, które w znacznie gorszych warunkach pracuje aniżeli
pisma stołeczne, prosimy wreszcie porównać cenę numeru pojedyn-
czego pisma z cenami innych artykułów.

Zapisujcie się na członków „Czerwonego Krzyża”.

Upośledzenie szkolnic- twa na niem. cz. G. Śląska

Katowice, 27.5 (Aj. Wsch.)
„Sztandar Polski” w artykule
o szkolnictwie krytykuje układ ge-
newski, pisząc, że układ ten nie
mówi do kogo należy skiero-
wywać wnioski o założenie szkół
dla t. zw. mniejszości narodowej,
która w rzeczywistości w olbrzy-
miej części gmin, przyznanych
Niemcom, jest właściwie większo-
ścią. Dalej „Sztandar Polski” zwró-
ca uwagę, że w niemieckiej czę-
ści Górnego Śląska brak jest in-
teligencji polskiej i przeto zna-
na nietolerancja niemiecka utrud-
nia korzystanie z wszelkich do-
datnich stron dla Polski traktatu
genewskiego.

Udzielenie pomocy niemieckiej
części Górnego Śląska ze strony
Polski będzie koniecznym, gdyż
brak będzie pieniędzy na zakła-
danie szkół prywatnych.

Uznanie sowietów „de jure”

Rzym, 27.5 (Aj. Wsch.)
„Secolo”, omawiając sprawę
traktatu włosko-sowieckiego, po-
daje, że sowiety podczas rokowań
w sprawie tego traktatu usilnie
domagają się uznania ich „de
jure”. Zrezygnowały jednak z tego
względem, że traktacie, jakie
prowadził, przedstawiciele państw
Zachodnich z sowietami, wskazują
na to, że uznane są one milcząco
„de jure”.

Rozdźwięki w Rzeszy niemieckiej.

Berlin, 27.5. (A. W.)
Ostatnie nieporozumienia mię-
dzy członkami gabinetu niemie-
ckiego mają za powód nie tylko
rozbieżność poglądów w sprawie
reparacyjnej i pożyczki międzyna-
rodowej, lecz nie w mniejszym
stopniu rozbieżność w kwestii trak-
tatu w Rapallo. Mówi się pu-
blicznie o zupełnej izolacji stano-
wiska Wirtha i Rathenaua, a w tej
kwestii i o Hermesa, jako przy-
wódce opozycji, doznającej popar-
cia nawet ze strony socjaldemo-
kracji, która w tym wypadku kie-
ruje się względami taktyki partyj-
nej.

Sprawozdanie Rathe- naua

Berlin 27.5 (Aj. Wsch.)
Na ostatnim posiedzeniu ga-
binetu Rzeszy, Rathenau przedsta-
wił w dwugodzinnej referacie
przebieg dyskusji w Genewie, szcze-
gólniej pracę w komisjach oraz
sprawę traktatu w Rapallo. Na-
stępnie wysłuchano referatu Her-
messa, który już poprzednio przy-
jęty był na posłuchaniu u prezy-

dentu Rzeszy Eberta. Posiedzenie
trwało do g. 2 w nocy i nie wy-
kazało pozytywnych rezultatów.

Przedstawiciel niemie- ckiej komisji.

Katowice 27.5. (A. W.)
Doktor Łukaszek przewodniczą-
cy komitetu niemieckiego dla Gór-
nego Śląska ma być mianowany
jednym z przedstawicieli niemie-
ckiej Komisji mieszanej górnoślą-
skiej.

Obsadzenie teki Mi- nistra Rolnictwa

Warszawa, 27.5 (tel. wł.)
Hr. Bniński, który zgodził się
objąć tę rolę rolnictwa w gabinecie
Ponikowskiego przyjechał wczoraj
do Warszawy i odbył już konfe-
rencję z wiceministrem Raczyn-
skim. Nominacja hr. Bnińskiego
nastąpi niezwłocznie po powrocie
Prezesa Ministrów do Warszawy.

Zjazd związku miast.

Lwów, 27.5 (Aj. Wsch.)
W czwartek o g. 11 rano na-
stąpiło uroczyste otwarcie w sali
uniwersytetu zjazdu Związku
Miast Polskich. Zjazd otworzył
prezes Związków poseł Federow-
icz. Po wyborze prezydium zjazd
wysłał do Naczelnika Państwa na-
stępującą petycję: „Szóste ogól-
ne zebranie Związku Miast Pol-
skich obradujące we Lwowie dn.
25, 26 i 27 maja, składa Ci Pa-
nie Naczelniku wyrazy hołdu i
czci, ufne, że miasta polskie i
ludność miast nadal doznają Two-
jej opieki i poparcia.

W zagajeniu wziął udział tak-
że prezes Związku miast fran-
cuskich Gilly, który wygłosił mo-
wę powitalną, przyrównując m.
Lwów do Verdun.

Po zakończonej obrad odbył się o-
biad na część gości w hotelu
Krakowskim.

Uroczyste odznaczenie Wł. Mickiewicza.

Kraków, 27.5 (Aj. Wsch.)
W czwartek o g. 11 rano od-
było się na Uniwersytecie Jagie-
łońskim uroczyste wręczenie dy-
plomu doktora honorowego p. Wł.
Mickiewiczowi.

Rozwiązanie Komitetu Politycznego z. Ko- wiewskiej.

Wilno, 27.5 (Aj. Wsch.)
Komitet Polityczny ziemi Ko-
wiewskiej postanowił rozwiązać
się. Rozwiązanie nastąpi po wy-
daniu deklaracji, która według in-
formacji, otrzymanych z prze-
jdium komitetu, twierdzi: „Komi-
tet, rozwiązując się, uważa nie-
porozumienia pomiędzy równo-
rzednymi narodowościami na Li-

twie: polakami i litwinami, jako
przejściowe i wierzy niezmienne
w ostateczne zwycięstwo Jagie-
łońskiego programu Unii.”

W związku z likwidacją, omia-
wiany jest projekt utworzenia ko-
mitetu polskiego ziemi Kowień-
skiej, który nie będzie miał cha-
rakteru ogólnej reprezentacji po-
laków z Kowieńszczyzny, lecz
jedynie obronę praw tychże pola-
ków.

10 milionów funt. ster- lingów pożyczki dla Austrii.

Berlin, 27.5 (Aj. Wsch.)
Rząd austriacki otrzymał ofi-
cjalne zawiadomienie o zamierzo-
nem przybyciu do Wiednia przed-
stawiciela nowojorskiego domu
bankowego Morgana w celu zba-
dania na jakich podstawach moż-
naby udzielić Austrii kredytu w
wysokości 10 milionów funtów
sterlingów. Austrija gotowa jest do
udzielenia gwarancji dla pożyczki
w postaci dochodów z cel i mo-
nopolu tytoniowego. Część po-
życzki ma być użyta na założenie
nowego banku emisyjnego
austriackiego, który został sfinan-
sowany przeważnie przez kapita-
listów zagranicznych i urządzony
według najnowszych wymagań
bankowych.

Premjówka.

Warszawa, 27.5 (tel. wł.)
W dzisiejszym ciągnięciu wy-
grana miliona marek padła na
Nr 0470094.

Numer ten zakupiony został
d. 29 września 1921 roku przez
kasę skarbową w Opatowie.

Giełda Warszawska.

Warszawa 26.5 (tel. wł.)
Nowy Jork 4055—4045
Belgia —
Paryż —371
Berlin 13,80
Londyn —18050
Praga —79,50
Wiedeń —
Rzym—241

Notowania nieoficjalnej giełdy białostockiej.

(Kantor wymiany Lachowera i Rożań-
skiego)

z dnia wczorajszego

Dolary 4000—
Marki niem. 13,80
Franki 375
Funt 16,000
Marki 13,25
100 rb. car. 150
300 — 850
10 rb. złote 19,700

„Teatr PALACE” Białystok.

Tylko dwa gościnne występy

Rosyjskiej muzycznej Komedji z Mosk. teatru „Ermifarz”
w składzie 30 osób

na czele ze znanymi artystami.

pani M. Dezi-Dorn, S. Glebowym, D. Baranowym
Wtorek 30 maja
Dzisiaj niedziela 28 maja ostatnie potęgające przedstawienie

Tajemnice Haremu.

Po przedstawieniu

— BALET —

przy udziale Anny Zabujkinoj.

Gł. Reżyser p. S. Glebow.—Gł. Dyrygent p. Z. Zieliński.

Własne kostiumy.—Orkiestra.—Rekwizyta.—Butaforja.

Bilety do nabycia wcześniej w teatrze „PALACE” cały dzień.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc czerwiec.

GOSPODARZ

Niezależny ludowy tygodnik spo-
łeczno-polityczny i gospodarczy.

Chwilowo zawieszony, wznowiony zostaje w pierw-
wszych dniach czerwca r.b.

Największe ilustrowane pismo na Kresach
Rzeczypospolitej Polskiej.

Adres Redakcji i Adm.: Białystok, Rynek Kościuszki 1.
Telef. Nr 63.

Filja w Grodnie: zauł. Aleksandrowski 8, tel. 226.

Zakardowy karton dla Italii

w najwyższym gatunku
w całych arkuszach i krajanych
kartach dostarcza odwrotnie
Fabryka Zakardów i tektury
„KLEPACZKA”
poczta Poraj-Piotrkowski
pod Częstochową.

5702

Zwrot mienia polskie- go z Rosji.

Stołbce, 27.5. (tel. wł.)
Dnia 24 b. m. przybył do Stołb-
ców z Moskwy transport z 22 wa-
gonów złożony, zawierający: ma-
szyny z kilku fabryk b. Królestwa
Polskiego, 65 dzwonów z kościo-
łów katolickich oraz 2 wagony ar-
chiwum b. urzędu gubernialnego.

„Czortowcy” przed Sądem Doraźnym.

Przemówienie obrońcy z urzędu, adw. przys., p. Sławińskiego. — Wyrok. — Skazańcy po wyroku. — Egzekucja.

(Dokończenie).

Przemówienie obrońcy z urzędu, adwokata p. Wacława Sławińskiego.

Sprawa, której wypadło mi być rzecznikiem, jest niezmiernie trudna.

Bronię z urzędu — tem nie mniej, a nawet znacznie więcej pragnąłbym jaknajsumienniej wywiązać się ze swojego zadania, wyczerpać wszystkie dostępne mi środki i argumenty, aby przedstawić zarzucone oskarżonym postępienie w właściwym im świetle i zapobiec tragicznej omyłce...

Pan Prokurator posunął się za daleko w swoim oskarżeniu, mówiąc tu o czynach, które nie były objęte wnioskiem oskarżycielskim i nie stanowią przedmiotu dzisiejszej rozprawy.

Proszę przypatrzeć się tym ludziom.

Czy wygląd ich zdradza jakieś zbrodnicze instynkty, czy są to tacy bandyci, o jakich wspominał p. Prokurator, czy są to naprawdę tacy zatwardziali, zezwierzęceni przestępcy, którzy potrafią tylko żyć, aby zaspokoić pragnienie krwi ludzką, niewinne przelaną — czy są to jednym słowem tacy potworni zbrodniarze, których trzeba usunąć ze społeczeństwa.

Nie, zaiste, do typów takich oni nie należą.

Są to nieszczęśliwcy, których dosięgło ostrze surowego prawa o Sądach Doraźnych. Jedna godzina możeby zmieniła ich los okrutny, skierowując całą sprawę na drogę postępowania zwyczajnego, które z natury rzeczy nie kryje w sobie tylu i takich groźnych niebezpieczeństw dla pod sądowego.

Zanim przejdę do omówienia szczegółów indywidualnych, pozwolę sobie zwrócić uwagę na charakter ogólny niniejszej sprawy. Momenty polityczne wiążą się tu tak ściśle z momentami zbrodniczymi, że nie sposób ich wydzielić z tego fatalnego spłotu. Dotychczas nie zdarzyło mi się widzieć tak kunsztownego węzła... Lecz to powikłanie motywów i pobudek z fatalnym wydarzeniem, wynikiem dla samych sprawców nieoczekiwane, jest ich klątwą i grozi im zgubą.

Przyznaję się, że na mnie zrobiło wrażenie zeznania świadków prawdziwe. Ta śmierć, której blade widmo bląka się tu po kątach, powstrzymała zeznających od stawiania hipotez.

Wróćcie teraz do tych nieszczęśliwych.

Wyrosli i wychowali się w puszczę, na łonie twardej przyrody, nie znającej skrupułów etyki. To, co widywali w dzieciństwie, mało zapewne mogło ich zbudować. Przyszła wojna, rodzinna cięła wszystkich występków i nieszczęść. Z nią uchodźców przed wrogiem najazdem wymiotło ich w głąb Rosji. Przebyli tam po parę lat, w tem piekle zbrodni i zwyrodnienia, w tej Rosji, gdzie życie ludzkie mniej warte, niż jeden rubel sowiecki.

A jednak proszę zważyć. Z tymi arcybandytami, którzy morze krwi ludzkiej przelali i których wszystkich zbrodni przeciw ludzkości wyliczyć nie podobna, państwa praworządne wdały się pertraktacje i nawiązały rokowania...

W Bolszewii przebywali pod sądami i dlatego to zapytywałem ich o to, kiedy stamtąd wrócili.

Poza tem — procz dwóch starszych — są to jeszcze niedorośli, zielona młodzież, bezkrytyczna i łatwo zapalna, której — jak się to mówi — podoła w głowie. W wieku tym, podatnym na wszelkie wpły-

wy, nawet młódz, która odebrała naukę i wychowanie staranne, łatwo daje sobą powodować i spro-wadzać na manowce. A cóż dopiero mówić o tych napółdzikich dzieciach puszczy.

Człowiek o silnej woli, górujący umysłowością, mógł serca i dusze tych malców urabiać na własną modłę i uczynić z nimi, co mu się żywnie podobało. Mógł ich zarówno poprowadzić ku szczytom, jak też zepchnąć w otchłań występku. Parę płomien-nych słów wywierało na nich skut-tek, podobny temu, jaki wywiera upajający trunk.

Wierzę, że napad w Kleszczelach zainicjowany był z pobudek politycznych. Wychodząc z puszczy, większość przynajmniej prze-swiadczona była o słuszności tej imprezy. Już na miejscu okazało się, że trzeba dokonać innych rzeczy. Herszt wszechwładny roz-każał — któż ośmielił mu się oprzeć wiedzy, gdy niema odwrotu?

Należy zastanowić się poważnie i głęboko nad tem, czy wogóle Sąd Doraźny może tu być zastosowany.

Bezpośrednio zbrodnia zabój-stwa przez oskarżonych żadnemu z nich dowiedziona nie została. Nie wiadomo, czy który z nich strzelał. Niczem nie dowiedziono, że krew zabitych zbróczyła ich ręce. Poprzednia nieuprzedzona-ność pod sądowych, którzy nigdy, za najdrobniejsze nawet przestęp-stwo, karani nie byli — a obecnie szczerza skrucha, z jaką przyznali się do winy przynależącej do bandy usprawiedliwia w dostatecznej mierze nadzieję, że mogą się poprawić i stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa. Zwa-żywszy ich wiek młodości, ich nierozgarnięcie, wpojęną im przez innych wiarę, że białorusini mu-szą być narodem niepodległym, że ich kraina musi stać się pań-stwem samodzielnem — trudno za-prawdę tych nieszczęśliwych potępić bezwzględnie.

A ta postać starszego męż-czyzny, który ma lat 38 — czy to może typ zbrodniarza? Czy nie jest to raczej przeciętny okaz pracującego na roli, dobruśnego kresowego włościanina, który na pytanie: jakiej jest narodowo-ści, odpowie bez namysłu, że jest „tutejszy”. Takim polityka nie w głowie, ani jej nie rozumie, ani go ona zajmuje. Wciągnięto go do organizacji — potem poszły szyskany. Uciekając przed niemi, brnął coraz głębiej. Prostu fa-tum zawisło nad tym człowiekiem, który napewno w najgłębszym taj-ni swojej jaźni nie znajduje wy-jasnienia, jak się to stało, że za-szedł aż tutaj.

Wasił Tomaszuk wogóle winy żadnej nie popełnił. Nikt nie ze-znał, aby dopuścił się on jakie-goś przestępstwa. Pod groźbą śmierci musiał wleć się, dokąd go prowadzono. Ale nawet i ta groźba nie zdołała go popchnąć do zbrodni. Był biernym świad-kiem wydarzeń, którym nie mógł zapobiec. Zapytują go, dlaczego już potem nie donosił władzom o tem, co widział i słyszał. Czy ta-ka zdrada uszlaby mu na wsi bezkarnie? On i cała jego rodzi-na zostałaby wymordowana.

Uważam, że ci i zw. bandyci, przy całym inkryminowanym im okrucieństwie, okazali bardzo du-żo serca i sumienia. Taki np. Sacharczuk zwrócił ubranie i nie chciał nikogo zabijać.

Za łitość należy się łitość.

Proszę pokornie o powzięcie decyzji o skierowanie sprawy na jedynie właściwą jej drogę postę-powania zwyczajnego. Niech Sąd prędki i surowy zastąpi Trybunał równie sprawiedliwy, lecz wyrozu-miały i powodowany miłosierdziem.

Na tem o godz. 3 min. 5 skoń-czyła się mowa obrońcy.

Publiczność przyjęła ją ozie-bie, pomimo całą jej świetność w strukturze i wygłoszeniu. Mec. Sławiński umie dobrać słowa i nadawać im przekonujące ak-centy, umie grać na nerwach i u-czuć. Ale wobec oczywistej ohydy zbrodni efekt mistrzowskie-go przemówienia nie dopisał.

Przewodniczący pojecha oskar-żonych, że przysługują im prawa wypowiedzenia

ostatniego słowa.

Wszyscy korzystali zeń skwa-pliwie.

Andrzej Tomaszuk prosi gorą-co o łaskę. Do organizacji został przecięz wciągnięty podstępem, a co do napadu, to wiadomo, że był mu przeciwny. Skomoroch dlatego omal go nie zastrzelił. O zamiarze napadnięcia Sawic-kich i księdza prosił, aby nie na-przód nie wiedział.

Jan Sacharczuk przypomina, że w żadnym zabójstwie udziału nie brał.

Jan Picieluk wogóle o niczem nie wiedział.

Demian Martyniuk był spokoj-nie do 8-go marca r. b., dopóki policja nie zaczęła go ścigać za udział w kłopotach Masłowskiej. Ukrył się w lesie przed policją. Do Kleszczel, jako członek ban-dy, iść musiał, ale choć rozbił biurko i znosił łupy, nikogo nie zabił.

Pantelejmon Nieczyporuk, jako robotnik pracował w lesie, a do bandy wciągnięto go.

Wasił Tomaszuk tłumaczy się, jak poprzednio.

O godz. 5 min. 15 po południ. Przewodniczący ogłasza zamknię-cie przewodu sądowego i zarządza przerwę dla odbycia narady Sądu nad wydaniem wyroku.

Ostatnia przerwa.

Wyprowadzają podsądnych. Pu-bliczność rozchodzi się po kury-tarzach. Ludzie mądrzy i przewi-dujący starają się przepowiedzieć wyrok.

— Pięć „kropnięć” napewno — mówi mecenas O...
— Ja liczę na trzy — zwierza się do brońliwie Jank.

Powoli tłum sięga z powrotem do sali. Naraz rozlega się dzwo-nek. Pod konwojem powracają oskarżeni. Ciężko, bezwładnie opa-dają na swoją słomną i męczęńską ławę. Po chwili odchylają się podwoje z sali narad.

— Wstać! — wola woźny.

Wolnym, majestatycznym kro-kiem wchodzi Sąd.

Patrzę na zegarek: czwarta.

Wśród niezamąconej ciszy Prze-wodniczący ogłasza następujący

Wyrok.

Działo się dnia 23 maja 1922 roku.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sąd Doraźny w Białym-stoku na posiedzeniu sądowym w składzie następującym: Przewod-niczający T. Dynowski, Sędziowie: W. Nowinski, A. Zdrojewski, Pod-prokurator K. Mrajski, Sekretarz L. Dominas, rozpoznawszy sprawę Andrzeja Tomaszuka, Jana Sacharczuka, Jana Picieluka, Demia-na Martyniuka, Pantelejmona Nie-czyporuka i Wasylja Tomaszuka, oskarżonych z art. 51, 49 i 455 p. 3 i 12 K. K., orzekł:

Mieszkańców powiatu Bielskie-go, gminy Orla, wsi Dubieże-Cer-kiewne, Andrzeja, syna Tarasa To-maszuka, lat 21, wsi Grabowiec, Demiana, syna Piotra Martyniuka, lat 38, wsi Witowo, Pantelejmona, syna Antoniego Nieczyporuka, lat 19, Bazyla vel Wasylja syna Piotra Tomaszuka lat 29, gm. Kleszczele, wsi Zaleszany, Jana, syna Józefa Sacharczuka lat 19, gm. Dubieżyn, wsi Maszkowce, Jana syna Miko-laja Picieluka lat 20, — na mocy art. 25, 51 ust. 3 i 12 art. 455,

49 ust. 12, art. 455 i art. 60 K. K. oraz 1 cz. art. 19. Ustawy z dnia 30 czerwca 1919/r. w przedmiocie Sądów Doraźnych, a odpólnie Wasylja Tomaszuka i 4 cz. art. 19 tejże Ustawy, po pozbawieniu praw stanu skazać

- 1 Andrzeja Tomaszuka,
- 2 Jana Sacharczuka,
- 3 Jana Picieluka,
- 4 Demiana Martyniuka i
- 5 Pantelejmona Nieczyporuka

na karę śmierci przez rozstrzelanie,

a o Wasylja Tomaszuka na bez-terminowe ciężkie więzienie

ze skutkami, wskazanymi w art. 28, 30 i 34 K. K. dla każdego z nich.

Decyzję o dowodach rzecz-owych powziąć na oddzielnem po-siedzeniu.

[Koszta] sądowe, gdyby się ta-kowe okazały, ściągnać z mienia skazanych solidarnie i w równych częściach, a w razie niewystar-czalności takowego, owe kosztu przyjąć na rachunek skarbu.

Po wyroku

chwile drugą trwał milczący bez-ruch.

Oblicza oskarżonych przycmło tepe przerażenie. Spoglądali po sobie i po publiczności z wyrazem pytającego niezrozumienia. Co się tu stało? „Ktoś” został skazany na śmierć? A ten „ktoś” — to niby my? Właśnie my?!

Na śmierć? Sen to upiorny... czy odrętwiałaś swą nieugięto-ścią jawa? Na śmierć... na śmierć... na śmierć!!!

Tymczasem Sąd znika z wi-downi, publiczność rzuca się do wyjścia i wylewa na kurytarz dwor-ma strumieniami.

Na sali zostają jeno skazańcy i ich okrutna dola. Dla pięciu z nich z mocy wyroku słońce dziś zajdzie poraz ostatni. A jutro...

Prośba o łaskę życia.

Obrońca oskarżonych wniósł telegraficznie prośbę do Naczelnika Państwa o ulaskawienie, moty-wując prośbę tem, iż bezpośrednio zbrodnia zabójstwa przez oskarżonych nie została im dowie-dziona, że byli oni tylko współ-winnymi, że krew zabitych na nich nie ciąży, że czterej oskarże-ni są niepełnoletni, że piąty z nich ma dwoje małoletnich dzieci i że oskarżeni przyznali się ze skrupułą do winy i mogą się po-prawić.

Na skutek powyższej prośby Naczelnik Państwa ulaskawił tylko Pantelejmona Nieczyporuka, mając na względzie jego młodościany wiek.

Względem pozostałych oskar-żonych wyrok został wykonany dn. 24 maja r. b. o godz. 4 m. 50 po południu.

Ostatnie chwile skazańców.

Przez wąskie, okratowane o-kienko celi więziennej przedarł się drżący promyk majowego poran-ka. Przemknął się po szarej ścia-nie, musnął kamienną posadzkę, zajrzał ciekawie na pryzę... I od-bił się w dwóch ciemnych otchła-niach, przepastnych jak odmet morski, mrocznych jak noc listo-padowa dżdżysta...

Te bezdenne dwie studnie — to dwie zrenice ludzkich oczu, rozszerzonych gorączką. Szklivo ich jakby zmatowione popiołem — świeci się przecież, niby prochno.

To oczy skazańcy na parę chwil przed kazią. Parę chwil, a może parę wieków... Bo odkąd młot wyroku ugodził w świad-ość — pojęcie czasu rozszczepi-ło się w niej na dwa biegunowo-przeciwne i diametralnie różne wymiary: to, co było przed wyro-

klem, uciekło w dal niezmiernie niedosięgalną... Może nawet nigdy nie było... albo marzyło się we śnie... Dzieciństwo... lata młodzień-cze... życie wolnego człowieka, który może czynić, co mu się po-doba... Nie, nie — to zbyt piękne, aby istniało w rzeczywistości.

Co innego surowy mur i za-rdzewiała krata w oknie, rozpacz obłędna w duszy i lęk, strach wielkooki, krew w żyłach kłębią-cy, przed bliskiem, a tak okrop-nem Nieznanem!

To jest jawa, widoczna i doty-kalna, nie dająca się wydrzeć ze złołatego mózgu! Ta to męczar-nia, potęgowana wyrzutami su-mienia, wspomnieniem agonii mordowanych ofiar — to piekło trwa już wiecznie całą i nie wia-domo, czy i kiedy się skończy...

Bo czyż... czyż owa... ta... owa. Śmierć, da wyzwolenie z katu-szy?

Śmierć! Lada chwila nadejdzie... Zda się, już krąży dokoła... jej mroźny oddech dotyka rzezonych włosów...

Lada chwila... Odkąd to stroj-ne towarzystwo pięknych pań i bładołiczych panów, tam, w sali rozpraw... rozeszło się ku domom, wracając do radosnego, beztros-kiego życia — bo co znaczą wszystkie troski powszednie wo-bec ogromu niedoli skazańcy! — odkąd ten tłum żywych i wolnych ludzi, co w ciągu paru godzin pał się widokiem wstrząsającą, nędzy oskarżonych, oddał się — obok skazańcy stającego nieodstęp-ne widmo śmierci i jej szybko odmierzać ostatnie chwile.

Przeszło ponure popołudnie, oszalone gromem poepienia, minęła, niby mgnienie, krótka, bezsenność majowa, pełna plu-gawych udręceń... Zatrwał po-ranek... ostatni!

A może jeszcze nie? Wszak o-bronca wniósł prośbę o ulaskawie-nie... Może darują to, czego nikt nie powinien nikomu odbie-rać... Co za okrutne prawo! Po-zbawiać życia człowieka! Życia! Może darują...

W kurytarzu słychać stapania. Kto się tu zbliża, kto? Kat czy wybawca? Co podchodzi ku drzwiom: miłosierdzie czy pogłada? Serce kurczowo się ścisła. Kroki mijają cele. Jeszcze nie czas! Męczarnia skazańcy rozpo-cyna się na nowo.

Wszystko stracone!

Już cienie jęły się przecinać w drugą stronę — gdy u drzwi celi zatrzymały się kroki. Zatrzymana zasuwa. Na progu wyrosła postać duchownego...

— Pop! A więc... to już? Nie-ma, niema nadziei! O, Boże!

Duchowny mówi coś cichym, łagodnym głosem. Mówi jak czło-wiek do człowieka i chce, aby go, skazaniec rozumiał!

Pada jakieś pytanie — odpowia-da mu jakieś echo, które może być zarówno przytaknięcie, jak i przeczenie.

Wyprowadzono ich wszystkich pięciu na wąską dziedziniec wię-zienny.

W głębi, pod poprzeczną scia-ną podwórcowego czworoboku, klóją oczy olśniewającą białą dwa świeżo ociosane słupy. Tam...

W dwuszeręgu stoją żołnierze. Jest ich dwunastu. Ten trzynasty, smuklejszy, z szablą u boku to oficer, komendant egzekucyjnego oddziału.

Opodal grupa oficerów, żołnie-rzy i straży więziennej.

Prokurator raz jeszcze odcy-tuje wyrok, skazujący wszystkich pięciu na śmierć przez rozstrze-lanie. Następnie odczytuje telegram od Naczelnika Państwa z ulaska-wieniem dla Pantelejmona Nieczy-poraka z powodu młodościanego wieku. Ogłasza również decyzję o tymczasowym zawieszeniu kary

względem Jana Sacharczaka, co do którego dodatkowo proszono o ulaskawienie.
Trzej pozostali mają być natychmiast rozstrzelani.
Raz jeszcze towarzysze niedoli spoglądają po sobie. Stąpali temi samymi mianowcami, a jednak drogi ich się rozchodzą.
Skinienie ręki i na miejscu stracenia pozostają tylko dwaj skazanci.

Egzekucja.

Andrzej Tomaszuk i Demian Martyniuk, pierwszy najstarszy „ranga” — drugi wiekiem.
Prokurator zapytuje ich o ostatnie życzenia.
— Proszę moje papiery odebrać rodzinie — mówi Tomaszuk.
— Zeby nas... pochowali na cmentarzu — szepce Martyniuk.
A potem obaj:
— Zawiążcie oczy! Przywiążcie nas do słupa.
Stało się wedle życzenia.
Krótka komenda wstępna. Zolnierze, w dwu grupach po sześciu, ustawiają się w odległości sześciu kroków od skazanców w dwu szeregach, z których pierwszy ukleka.
Pionowy błysk szablów komet danta — huk dwunastu wystrzałów, z których w gęstym dymie dwa ciała zwiśają bezwładnie.
Jedno z nich drga konwulsyjnie. To Martyniuk. Oficer podchodzi, by skrócić jego męki „wystrzałem łaski”. Strzela z rewolweru dwukrotnie. To, co za życia zwano się Martyniukiem, zamienia się w martwy zewłok.

Lekarz sądowy stał w kółko z rękami w kieszeniach.
Ciała układają do trumien i wynoszą pośpiesznie.
Przyprowadzają trzeciego skazancę, Jana Picieluka.
— Wasze ostatnie życzenie? — zapytuje prokurator.
Picieluk spogląda na okrwawione słupy i mówi gorączkowo:
— Zawiążcie oczy!
Po chwili był trupem.

Najnieszczęśliwszy ze skazanców.

Zdawało się, że krwawe żniwo śmierci na dziś będzie skończone. Stało się inaczej. Los okrutny zgłodził niespodziankę. Oto nadzłaził z Warszawy telegram z odrzuceniem próby Sacharczaka o ulaskawienie.
Wyprowadzono go na dziedzińiec.
— Naczelnik Państwa nie uwzględnił waszej próby — oznajmia prokurator.
Sacharczak zachwiał się, jak od mocnego uderzenia. Krew do ostatniej kropelki uciekła z twarzy, która stała się trupio bladą. Kredowemi wargami wyjąkał:
— To omyłka, panie Prokuratorze. Przecież ja zostałem ulaskawiony...
— Niestety, jesteście w błędzie.
— O, Boże! — jęknął Sacharczak i zatoczył się, jak pijany.
Poprowadzono go pod okrwawione słupy...
Sprawiedliwości stało się zadość.

Bandyci czy partyzanci?

Zorodnia kleszczelska, jej rozgłos i epilog, które się głośnie echem odbiły w całej prasie polskiej (a zapewne również litewskiej i rosyjskiej), nasuwa szereg pytań.
A mianowicie
1) czym byli uczestnicy szajki „atamana Czorty”?
2) co ich popchnęło do ujęcia za broń?
W związku z temi pytaniami jest sprawa białostocka i kwestia narodowościowa naszych kresów. Proces białostocki odpowiada już wyczerpująco na dwa pierwsze pytania.
Uczestnicy „bandy atamana Czorty” byli zwyczajnymi przestępcami. Motyw ich działań tkwił w chęci grabieży, w nadziei łatwego zdobycia łupów. Tylko ta „idea” przyswiewala im w wyprawie na Kleszczele.
Zagadnienie białostockie w Polsce nie spętało ich razem, nie stworzyło z nich jakichś „powstańców” białostockich, którzy podjęli się zbrojnej walki, o — mniejsza

czy słuszne lub urojone — prawa narodowe.
To zagadnienie było im obce. Przypisywanie go „czortowcom” obarczałoby ich niesłusznym zarzutem.
Więc — bandyci, zwyczajnie opryszk, a nie „powstańcy”, nie partyzanci białostocki.
— Skąd się wzięli zatem w wasze Skomorochy? — przychodzi do myśli.
Wroga Polsce organizacja białostocka pracuje na jej niekorzyść z pomocą Litwy. Ona, ta organizacja właśnie, dysponując, nie swoimi, zaiste, funduszami, wysyła do Polski, na kresy, swych emisariuszy. Ci, zgodnie z rozkazami, starają się wywołać tu zbrojną ruchawkę. W tym celu tworzą tajne związki i nawiązują do grupowania się w szeregi wojskowe, agitując odpowiednio wśród ludu białostockiego.
Powróciwszy jednak z uchodźstwa, ma on dość wojny.
Nie brak atoli w jego osadach osobników, żyjących w niezgodzie

z prawem, albo poszukujących łatwego zarobku, jak grabież i t. p. Tym się usmiecha „partyzanizm”, bo widzą w niej doskonałą sposobność obłowienia się i zrobienia majątku.
Zgłaszają się przeto „do wejścia” atamanów Skomorochów... Bo albo już nie mogą powrócić do swych wiosek, będąc ścigani przez władzę za występki, albo tych występki pragną dokonać. Przekraczają więc kordon graniczny i odpowiadają Litwie, gdzie otrzymują broń oraz patenty na żołnierzy-powstańców.
Powróciwszy na kresy, urządzają Kleszczele lub inny napad bandycki, grabież tak długo, dopóki nie wpadną w ręce Sprawiedliwości — zimnej, bezlitosnej, bo ślepej.
To rycerze pałki, i noża, aczkolwiek uzbrojeni w karabiny i rewolwery. Dawniej podobni im robili na drogach i gościńcach w pojedynkę lub w kilku, dziś tworzą „watahy powstańcze”.
Skomorochowi i tym, co ich uzbroili, przyswiewała myśl wywołania powstania białostockiego na kresach Rzeczypospolitej, im — wyprawy zbójckie.

Sami długo walczyć z orężem w ręku o swoją wolność, potrafilibyśmy innem mianem niż bandytyzm nazwać czyjeś wysiłki, choćby zbrojne, o prawa narodowe, choćby niesłuszne.
Ale trudno z pospolitych łotrów czynić bohaterów.

Poza nieliczną garstką emisariuszy białostockich, ludność białostocka nie myśli o jakiejś walce z Polską, a tembardziej o orężnej. Zagadnienie białostockie rozwiązały prawa o ochronie mniejszości narodowych w Polsce. Ramy tej ochrony są takie, że w nich się mieszczą wszystkie warunki, potrzebne narodowi do utrwalenia rozwoju swego istnienia narodowego.

Ponadto poszanowanie praw białostockich przez władze administracyjne polskie zespola tę ludność z nami i niszczy w niej wszelką nieufność do Polski, umożliwiając przewrotną agitację wysłancom Kowna czy Moskwy.
I oto poszanowanie wola też p. St. Urbanowicz, jeden z najwyższych urzędników w Min. Spraw Wewnętrznych w „Gazecie Administracji i Policji Państwowej”, w artykule: „Z zagadnień narodowościowych naszych Kresów”, w numerze z 20 maja 1922 roku.

Pamiętajcie o niedoli repatriantów.

stkich, którzy się czemś zajmują, tylko w krótkiej treści: cieśle, piekarza, cyrulika, rzeźnika, paskarza, biednego szewca (liczo go tam wniosio), pisarza, sekretarza, kierownika szkoły, kierownika koła młodzieży, muzykanta, handlarza koni i młynów, a reszty już pamiętać nie mogą.

To smutno. Kwiat inteligencji Janowa Białostockiego, najgłębsze umysły i najczystsze charaktery złączają swych myśli przedzie i swych uczuć różnie pod nożki nieubłaganej piękności, a ona — nic. Milczy, okrutna. Sam pan kierownik, sam pan sekretarz, pisarz we własnej osobie, nie mówiąc już o cyruliku — marzą o niej bez skutku, bez powodzenia. Nawet muzykant nie zdołał zagrać na jej nerwach. Nawet paskarz nie umiał przestępować swej miłości do jej serca! Oburzający!

Chciałbym pana prosić o zawiadomienie czytelników, możeby się któryś z nich zgłosił jeszcze do tego aniołka i zabrał sobie za żonę, bo nam już serce pęka, patrząc na to. Posiada ona dużo posagu, a wiadomo, co u nas daje. Proszę ją sobie zabrać tę śliczną pannę od nas,

Patronat Spółdzielni Budowlanych.

W dniu 9 bm. odbyło się w Warszawie Zebranie Organizacyjnego Patronatu Spół. Budowl., który pod tą samą nazwą z instytucji społecznej przekształca się na Spółdzielnię Budowlaną z ograniczoną odpowiedzialnością. Oprócz dotychczasowych zadań kulturalnych, polegających na popieraniu i organizowaniu spółdzielczości budowlanej, Patronat prowadzić będzie również działalność gospodarczą dla zaopatrzenia swych członków w materiały budowlane, wyjednywania kredytów na budowę, pośredniczenia w transakcjach handlowo-przemysłowych i t. p.

Na Zebraniu tem przyjęto i podpisano statut, wybrano Radę Nadzorczą i Zarząd. Do Rady Nadzorczej weszli pp. J. Kirchmayer (prezes), L. Kiedrzyński (zastępca), J. Stokłosa (sekretarz), J. Babicz, poseł na Sejm, S. Chodkowski, A. Cieśla, poseł na Sejm, B. Egiejman, B. Krzykowski, poseł na Sejm, M. Oktawiec, M. Rapacki, redaktor „Społem”, M. Rybicki, B. Składanowski. Zarząd stanowią pp. O. Łukasiewicz i J. Mikulowski.

Zebrańie zatwierdziło budżet na II-gie półrocze r. b., wyrażający się natężeniem w skromnej sumie 7 i pół miliona mk., oraz program działalności. Najbliższą troską Patronatu w dziale gospodarczym będzie przedewszystkiem zorganizowanie dla swych członków kredytu budowlanego, przedsiębiorstw wytwórczych i pomocy technicznej i handlowej, zaprowadzenie fachowej księgowości i administracji, oraz wydawanie własnego organu informacyjnego.

Jeden udział członkowski w Patronacie wynosi 10000 mk.

Do Patronatu przystąpiło już około 100 spółdzielni budowlanych na prowincji, przeważnie w b. Kongresówce, oraz kilkanaście spółdzielni budowlano-mieszkaniowych w Warszawie. Należy się spodziewać, że Patronat w krótkim czasie skupi w sobie wszystkie bez wyjątku spółdzielnie budowlane, mieszkaniowe i pracy w całej Polsce i wytworzy jednolity front spółdzielczości budowlanej. Wobec niezaprzeczonych korzyści, jakie daje swym członkom ten związek spółdzielczy, i tej siły gospodarczej, jaką im przedstawia, można Patronatowi rokować jaknajlepszą przyszłość. Stwierdzenie, że Patronat jest poważnym czynnikiem twórczym w sprawach tak doniosłej wagi, jak sprawa mieszkaniowa oraz sprawa odbudowy i przebudowy kraju, zniszczonego przez wojnę, i zaniedbanego przez stuletnią niewolę.



Zjazd Rolniczych Centralnego Tow. Rolniczego.

W dniu 7, 8 i 9 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie 3-dniowy Zjazd przedstawicieli Kółek Rolniczych C.T.R. — wraz z delegatami pokrewnych instytucji z innych dzielnic.

Zjazd ma na celu omówienie szeregu spraw organizacyjnych i rolniczo-zawodowych. Program zjazdu poza referatami przewiduje wycieczki do szeregu instytucji zawodowych, społecznych, handlowych, przemysłowych w celu zapoznania osobników ze stanem gospodarczym i pracami naszych instytucji oraz zabytkami przeszłości Stolicy.

Zjazd poprzedzą wycieczki na Pomorze i do Wielkopolski — z udziałem uczestników wraz z delegatami tych dzielnic zjadą się na Zjazd. Wszelkich informacji o Zjeździe i wycieczkach udziela C.T.R. Rady Wojewódzkie O.T.R. oraz poszczególne O.T.R.



Ze sądu w Indurze.

Niedawno temu sędzia Pary rozpoznawał sprawę Józefa Cydzika, który uderzył kamieniem głowę Ludwika Porzabotowa, z którego własnego wieprzaka chciał z jamy, do której wpadł, wywalić. Lekarz dr. Lubiec orzekł, że zadana przez Cydzika rana nie groziła śmiercią, a sąd wydał wyrok skazujący Cydzika na karę w kwocie 2000 mk.

Cydzik, wyszedłszy z sądu, dowiedziawszy się, że sędzia jeszcze ciędam parę razy kamieniem w łeb i zapłacił, około 2000 mk.

Tak tedy robienie dolar w gniewie w Indurze nie dużo kosztuje.

Spogrzeżenia meteorologiczne.

Stacja przy P. S. N. w Białymstoku.

Maj 27.

Temper. powietrza	74.5°	24.5°
Ciepłota	75.0°	25.0°
Wilgotność	75.0%	40.0%
Kier. i prędk. wiatru	WN	1 m/s



Panu Janowi Lewandowskiemu, w Janowie Białostockim,

przy ul. Sokólskiej (dom własny).
Szanowny Panie!
Potwierdzamy odbiór listu Pana z dnia 23 maja br., dziękując za zaufanie, z jakim się Pan do nas zwrócił.

Szanowny Pan pisze, iż:
„w miasteczku Janowie Białostockim jest jedna panna do zamężenia i poszukuje męża, którego nie może znaleźć — bardzo bogata i do tego ładna, tak, że jej ładność przewyższa wszystkich panien, które się u nas znajdują i posiadała już w swym sercu 27 kawalerów, to jest narzeczonych i z nich nie może żadnego wybrać, a teraz chodzi do niej 28 i ten się jej nie podobal. Miała już gospodarzy biedniejszych, zamożniejszych i to nawet bogatych kolonistów — wszyscy się jej nie podobali, bo nie chce pracować na roli”.

Jesteśmy dumni, że w naszym Województwie istnieje taka niepospolita piękność. Dotychczas bowiem z piękności kobiet słynął Lwów, słynęło Wilno i pyszna się niemi — Warszawa. Toteż uznajemy się Panu należy za odkryty cud w Janowie Białostockim, w Ziemi Grodzieńskiej. Już wiemy, gdzie szukać ładnych twarzy.
I, czy się Pan dziwi, że śliczna panna rozkochała w sobie aż 28 kawalerów? Wszak ludzie mają oczy — serca. Masowa miłość do niej znakomicie świadczy o niepospolitym guście mieszkańców Janowa Białostockiego.
Piękność jego stała się wybredna. Nie może więc znaleźć godnego swej miłości. Przebiega wśród dwu i pół tuzina wielbicieli. Nawet bogaci koloniści nie pozyskali jej względów. O, okrutna! Przecież ty, coś słonkiem winna być ziemi, zattuwasz życie synom Janowa! — mimowoli wyrwa się z głębi mej duszy! Z Pana, zapewne, też Bo my się rozumiemy.

Miała kowala — to znów nieładny, ślusarza — to znów żadnego wykształcenia nie posiada szkolnego, stolarza — to ten żąda za dużo posagu — stwierdza Pan w dalszym ciągu swego listu. — „Nie będę opisywał wszy-

stockim świat się kontrzy, List Wilno, Warszawa, Lwów, Kraków i setki innych miast. Są znaczne, większe niż stolica Polski. Proszę wierzyć, widziałem je. Otóż wyjeżdż Pan z Janowa a gdzieś indziej znajdzie równie piękną, a także, która milej przyjmie Twe zalecenia. Bo nie każdy z nas jest słowackim i nie każdy, jak on, zec o sobie może: „I powiedz, czyli duszę mam powszednią, ja, to przebiegłszy świat — (kochaniem) jedną!”

Aby zaś przekonać Pana o swej przyjaźni dla Niego, spełnię prośbę Waszą. Mianowicie — rozpocznę starania celem zdobycia serdusznika Pięknego z Janowa Białostockiego. Tam jednak nie przyjadę. Tożbyście mi gnaty poprzetrzali, albo „w gazetę puszczili”.
Z prawdziwym szacunkiem.

Wandzik.

Przypisek. Panno L! Proszę napisać, gdzie i kiedy, możemy się zobaczyć w Białymstoku? Nie żartuję wcale. I jak się tam w Janowie podobala nasza korespondencja z sympatycznym panem Janem? Dowiedzenia! Czekam listu.

wzrosły do 11 lir za pud, zamiast 5 lir, tak, że mogą oni dostać za niemiast 22.000 pud. tylko 12.000 pud. tytoniu. Kupcy zgodzili się na to. Wtedy Wnieszorg wystąpił pozostałe 10.000 pud. tytoniu na sprzedaż do Konstantynopola, gdzie prawni właściciele francuzi położyli na nim areszt, zarzucając Wnieszorgowi oszustwo. W odpowiedzi na to bolszewicy aresztowali wszystkich kupców francuzów, nalezących do Tow. francusko-rosyjskiego. Chcąc nie chcąc, zgodzili się T-wo na warunki bolszewików, t. j. na stracie 11.000 lirów tureckich. (Russpress).

Największa i najnowsza
atrakcja zagranicznych
ekranów

BIAŁYSTOK.

D z i s

Kino „APOLLO“

SIENKIEWICZA 22.

D z i s

Przedliczne zdjęcie dokonane
w Włoszech, Atensach oraz na
Madagaskarze.

EWAMAY

młoda włoska 20 letnia córka
słynnej artystki kinematografu

MIA MAY

gra rolę w imponującym dramacie egzotycznym i pełnym
jawnym awanturze dzieje zakochanej pary pod tytułem

Król Madagaskaru

Zdjęcia do tego obrazu dokonane zostały przez specjalną ekspedycję filmową.

W obrazie tym przyjmuje udział cały zespół nieporównanych artystów znanych naszej publiczności z obrazu

CZŁOWIEK BEZ NAZWISKA

Najnowsza atrakcja zagranicznych ekranów.

BIAŁYSTOK.

Kino „MODERN“

D z i s

2

Lady Hamilton

Wielki dramat ilustrujący dzieje miłosne najpiękniejszej kobiety Anglii

ostatnia seria Ostatnia miłość admirała Nelsona

W tym akcie trzeci i czwarty

W rolach
głównych

Liana Hajd Werner Kraus
Conrad Welld Reinhold Szyncl

O b r a z y

demonstrują się

w ogrodzie

Odlewnia żelaza, fabryka
maszyn i narzędzi rolniczych.

E. Dojlidzki

BIAŁYSTOK, ul. Grunwaldzka 35.
Telef. 250

Falecia.

Ocie do wozów wszelkich wymiarów
i fasonów
Bukasy wozowe łozzone.
Płyty, ruszta i drzewiczki kuchenne
Drzewiczki hermetyczne gwarantowane
do pieców.

Wykonuje

Wszelkiego rodzaju odlewy surowe
i łozzone dla garbarń, młynów
i tartaków i t. d.

Skład żelaza i wyrobów
żelaznych

E. DOJLIDZKI

ul. Kupiecka № 1, telefon 177

(egz. od 1887 r.)

Żelazo, blacha, gwoździe, garnki,
narzędzia rolnicze i rzemieślnicze.
Wielki wybór artykułów techniczno-
budowlanych.

AKUSZERKA Marja Grabek

zatwierdzona przez Radę Lekarską.

Szczepi ospę. Udziela sumien-
nych porad dla pań. Dla nieza-
możnych ustępstwa.

Bojary - ulica. Wróbla, № 1-zy

Doktor Gurwicz

Spec. choroby skórne, weneryczne
i moczopłciowe.

Lecz. promieniami Rentgena

Przyjmuje od g. 10-1 i 4-8.

26-2 Białystok, Lipowa № 17. 4486

Doktor Zofja Lew

choroby weneryczne i skórne
powraca

przyjmuje od 11-15 i od 5-7

Lipowa № 1.

DOKTOR Leon Kryński

specjalnie choroby dróg moczowych,
weneryczne i skórne.

oświetlenie cewki pęcherza

Przyjmuje od g. 11-15 i 4-7.

4885 Białystok, Lipowa № 23. 24-1

DRAPACZKI

(Reumaschinen)

Immy Graszew, Zulfan (Niemcy)

3 drapaczki na rolkach

i sztychówka na rolkach

ciężkość 2 i 3 mtr. w dobrym stanie

do sprzedania.

Oferty w redakcji „Neue Lodzer Zeitung“

pod lit. „Drapaczki“

Lodz, ul. Piotrkowska 15. 754

Reklama jest dzwignią
przemysłu.

8-klasowe filologiczne

Gimnazjum Koedukacyjne

(ul. Sienkiewicza 4)

Examina wstępne rozpoczyna się 7 czerwca

o godz. 8 rano. 5779 1-1

Podania należy składać w kancelarii Gim-
nazjum od g. 9-11 rano i od g. 3-5 p. p.
Do klasy wstępnej uczniowie (ice) są

przyjmowani (ne) bez egzaminów



Choroby

złotówka, kieszek, nerek

obstrukcję hemoroidy

radikalnie leczą

Szwajcarskie

górskie złota

D-ra BAUERA

kogutkiem.

Sprzedaz w apte-
kach i składach

aptecznych. 5539

Dr. J. WALEWSKI

Choroby włosów,

skóry i weneryczne;

(oświetlenie cewki

i pęcherza).

Rynek - Kościuszki

№ 3 od g. 5-7 w.

4894 16-1.

Dr. Stefan Gasiński

akuszerka-choroby

kobiety.

(lecz. chirurgiczne-masaz

ginek.) naswietlanie.

Warszawa - Marszałkow-

ska 9'a.

4872 20-1

DOKTOR

Samuel

KRACOWSKI

powraca i przyjmuje

od 10-12 i od 4-7

(choroby weneryczne,

skórne i akuszerka)

Białystok, Lipowa 17

nielawa, Siemianowicz (rozcz. 1901) zam.
we wsi Czarniej wsi
pow. Białostockiego gm. Czarna-wies.

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Bielsku przez P.K.U.
na imię Jana Germa-
niuka (rozcz. 1898),
zam. we wsi Dolne-
pow. Bielskiego gm.
Łosiej. 5742

Zgubiono tymczaso-
we zaświadczenie
wyd. w m. Zabłudowie
przez Magistrat na
imię Marii Sokolow-
skiej zam. przy ul.
Zamenhofa № 29. 5724

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w
Białymstoku przez
P.K.U. na imię Mi-
chala Kamienieckiego
(rozcz. 1887) zam. we
wsi Hornach pow.
Białostockiego gm.
Zabłudowski. 5745

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Białymstoku przez
P.K.U. na imię Kazi-
mierza Dziennia (rozcz.
1893) zam. we wsi
Olmontach pow. Bia-
lostockiego gm. Do-
jlidzkiej. 5745

Skradziono paszport
polski wyd. przez
Starostwo w Białym-
stoku na imię Mar-
cyna Niemierowicza
zam. przy ul. Glinia-
nej № 2-b. 5757

Zgubiono kartę de-
mobilizacyjną wyd.
w m. Złoczowie przez
Kadrę Zapasową 12
pułku Artylerji Polo-
wej na imię Antoniego
Sosnowskiego (rozcz.
1897) zam. we wsi
Szczylach pow. Bia-
lostockiego gm. Do-
listowski. 5761

Zgubiono tymczaso-
we zaświadczenie

demobilizacji wyd. w

m. Warszawie przez

pierwszy pułk Lotni-
czy na imię Włady-
sława Ringa, (1896)

zam. i Nadleśnictwo-
Czarna-wies. 5736

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w

Białymstoku przez

P.K.U. na imię Anto-
niego Grybowicza

(rozcz. 1895), zam. we

wsi Sowianach pow.

Białostockiego gm.

Dojlidzkiej. 5739

Zgubiono tymczaso-
wą kartę demobi-
lizacji wyd. w m. Wi-
leje przez pułk 77.

biechoty na imię Brp.

na imię Wiktora Cho-
nowskiego (rozcz. 1892)
zam. w Sokole
pow. W. Mazowiec-
kiego. 5744

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Bielsku przez P.K.U.
na imię Aleksandra
Plewy (rozcz. 1895),
zam. we wsi Doline-
now. Bielskiego gm.
Łosiej. 5738

Zgubiono zagranicz-
ny paszport wyd.
w Białymstoku przez
Starostwo na imię
Chamka Farber zam.
przy ul. Surazkiej
№ 29. 5756

Zgubione zostało
świadczenie na
opłatę Patentowo-Ak-
cyjną 1.5677 wydane
na imię Dominika So-
bolewskiego w dniu
18 IV 1922 r. przez
Urząd Akcyz. i mo-
nopol. Państw. w Bia-
łymstoku. 5765

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Białymstoku przez P.
K. U. na imię Henry-
ka Moroz (rozcz. 1902)
zam. w m. Starosiel-
cach ul. Białostockiej
№ 13. 5770 3-1

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Bielsku przy poborze
na imię Buraka Szab-
sa (rozcz. 1898) zam.
w m. Brańsku. 5768 3-1

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Bielsku przy poborze
na imię Buraka Szab-
sa (rozcz. 1898) zam.
w m. Brańsku. 5768 3-1

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.

Bielsku przy poborze

na imię Buraka Szab-

sa (rozcz. 1898) zam.

w m. Brańsku. 5768

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

3-1

Skradziono dowód
osobisty - za №
8571 6118 na imię
Guo Tisickiej, zam.
przy ul. Kilińskiego
№ 12. 5780

Zgubiono książkę
odroczenia wyd.
w m. Bielsku przez
P.K.U. na imię Todor-
a Toifuka (rozcz.
1898) zam. we wsi
Grobowcach gm. Ori-
lej pow. Bielskiego. 5776

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w
Łomży przez Komis-
ję Przeglądową na
imię Jana Kulesza
(rozcz. 1898) zam. we
wsi Rembiszewie-Ze-
gadły gm. Rutki-Ko-
saki pow. Łomżyń-
skiego. 5778

Zgubiono kartę po-
wołania wyd. w m.
Bielsku przy poborze
na imię Szajko Lich-
lik (rozcz. 1893) zam.
w m. Cichanowcu. 5769 3-1

Buralistka ze zna-
jomości rachun-
kowości pisząca na
maszynie poszukiwa-
na do biura technicz-
nego. Rynek - Ko-
ściuszki 15 w podw. 5758

Dam 20000 mk. za
wskazanie miesz-
kania 2 pokojów z kuch-
nią. Zgłoszenia do
Sejmiku pokój № 4. 5763

Młody mężczyzna
znajdujący się w
trudnym położeniu,
pragnie objąć jaką-
kolwiek pracę, naj-
chętniej ekspedienta,
kasjera albo magazyn-
iastkę. Zgłoszenia
pod „Posada“ do Ad-
ministracji „N. Dzien-
nika Białostockiego.“

Grodzińskie.
Główny aptekarz J. Re-
sławski, ul. Do-
minikańska 15, poleca
atrament dla biur i
szkół „Feret“ 25-1

Popierajmy
przemysł
polski.